Rok I. Lwów, piątek 13. września 1907. Nr. 198.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

W Krakowie rozpoczął się wczoraj proces, który dowodzi, że wielki wódz galicyjskiego socyalizmu, towarzysz Ignacy Daszyński, stracił zupełnie właściwą mu chytrość i rozwagę, i puszcza się desperacko na niepewne flukta pieniactwa sądowego. Tłumaczyć to sobie należy tem, że Daszyński od czasu swej porażki podczas ostatnich wyborów do Rady państwa zelżał bardzo na ciele i ze zgryzot zaczął też umysłowo szwankować. Ruchliwy niegdyś trybun ludu staje się powoli ruiną fizyczną i moralną. Tak mu dojechały te wybory, tak go rozpiera niezaspokojona ambicya, tak szarpie mu trzewia i mózg wściekłość z powodu tego, że poznano się nareszcie na nim, jako na niebezpiecznym drabie i nędznym komedyancie.

Daszyński skarży o to, że podniesiono przeciw niemu zarzut, jakoby od socyalistycznej partyi niemieckiej otrzymał 40.000 marek na ostatnie wybory. Taką „insynuacyą“ czuje się ów eks-poseł obrażony, czyli, że uważa on sam branie pieniędzy od śmiertelnych wrogów Polski za skończoną podłość i zbrodnię. Jest niby w tem zapatrywaniu pewna konsekwencya, boć Daszyński ustawicznie zarzucał ks. Stojałowskiemu, że bierze ruble moskiewskie na agitacyę w Galicyi.

Ale Daszyński, pragnąc koniecznie uchodzić za narodowego socyalistę, a nie za płatnego przez Prusaków zbira, zapomniał o pewnej niedyskrecyi jaką popełnił socyalistyczny *Vorwärts* berliński. Oto dziennik ten, zdając sprawozdanie z niemieckich funduszów partyjnych, podaje między innemi kilkakrotnie i sumy, jakie otrzymała od nich do rąk Daszyńskiego polska partya socyalistyczna na fundusz prasowy. Odnośne wyjątki i sprawozdania z *Vorwärtsu* zostały już w krakowskiej prasie opublikowane.

Może powie pan Daszyński, że brał pruskie pieniądze, ale na fundusz prasowy, a nie na fundusz wyborczy. Może będzie dowodził, że między jednem a drugiem jest kolosalna różnica. Takie wywody i taka argumentacya jest w ustach tego czerwonego polityka bardzo możliwą. Daszyński tak zgłupiał, że w połączeniu z jego dawną bezczelnością wszystkiego po nim spodziewać się można.

U nas i na świecie.

Zamknięcie rachunkowe funduszów krajowych na rok 1906, które Wydział krajowy przedłoży Sejmowi, okazuje w dochodach 29,793.339 koron w wydatkach zaś 30,710.130 koron, niedobór przeto wynosi 916.791 koron.

Jeżeli zwarzymy, że budżet za rok 1905 zamknięty był niedoborem 2,225.492 koron to ostateczny wynik za rok 1906 jest stosunkowo lepszy — a to z tej przyczyny, że preliminowane dochody okazały się faktycznie większe o 1,941.643 koron — czyli innemi słowy, że siła podatkowa w kraju wzmogła się.

Dodatki do podatków bowiem przyniosły więcej niż preliminowano o 1,295.816 koron. Drugą pozycyą która przyczyniła się do wzmożenia budżetu były

opłaty konsumcyjne,

których dochód był wyższy o 484.467 K.

Przy tem wszystkiem smutnym jednak objawem pozostaje i nadal

rok roczny niedobór,

na który niema innego ratunku, jak gruntowna i bezzwłoczna sanacya finansów krajowych.

Może przecież zwołać się mająca ankieta w tej sprawie we Wiedniu, w której reprezentowane będą wszystkie kraje koronne, znajdzie drogę i sposób na zaprowadzenie stanowczego ładu w naszych stosunkach finansowych.

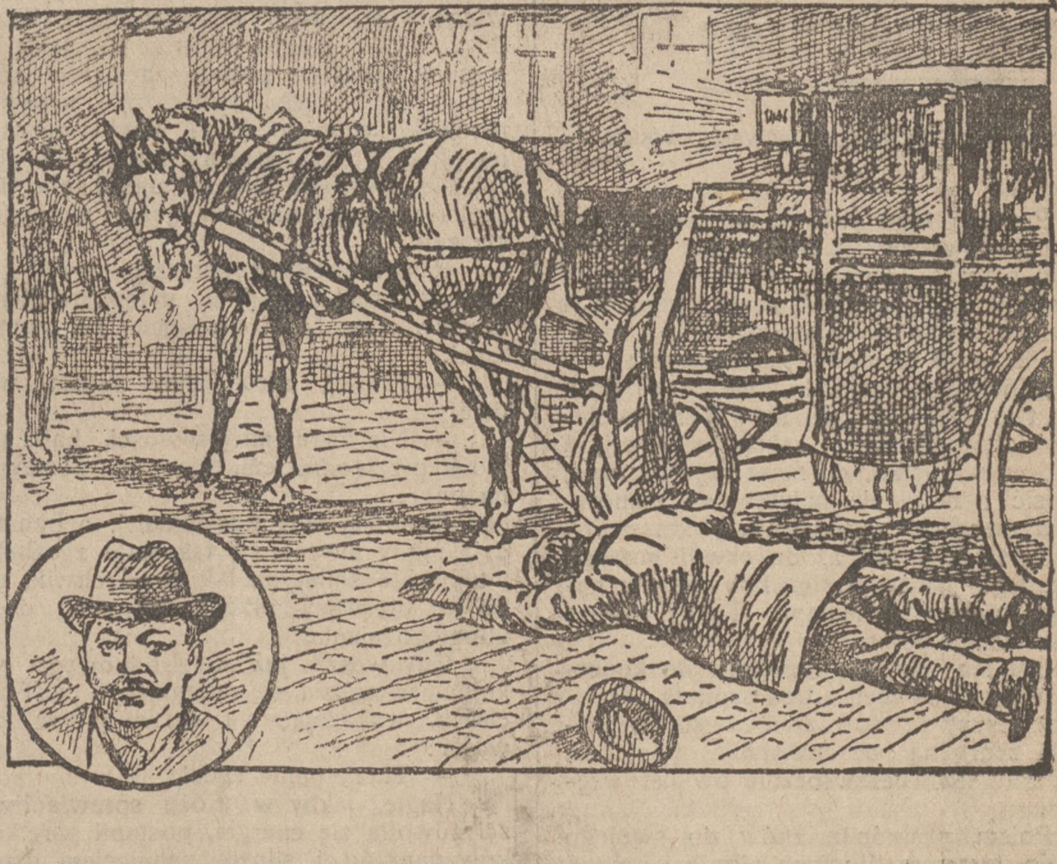
Sprawa ta jest równie pilną, a może pilniejszą jeszcze

niż reforma wyborcza,

bo i najidealniejsza reforma i najgruntowniejsza choćby zmiana istniejących stosunków w Sejmie — z próżnego nie naleje — i nie powiększy wydatności centa.

O zdobyciu nowych źródeł dochodu w kraju, bez pomocy państwa, także niema co marzyć, a nakładanie dalszych do-

Ostatnia jazda.



Prawdziwy francuski Koniak kuracyjny

sprowadzany wprost z destylarni J. PRUNIERA i Ski w Cognacu — wielką butelkę po 6 koron, pół butelki po 3 korony, poleca firma

JAN MUSZYŃSKI, Lwów, Grodzickich 3.

datków do podatków, jest już wprost niemożliwem.

Stosunki w Królestwie

są ciągle wprost rozpaczne. Z Łodzi donoszą nam, że tam kilkunastu wielkich przemysłowców i dyrektorów fabryk otrzymało znów listy z groźbą

kary śmierci,

podpisane tym razem dla odmiany przez jakiś „nowy komitet rewolucyjno-narodowy“. Komitet ów żąda w tych listach znaczniejszych datków na cele rewolucyjne.

Mogą to być strachy tylko — kto jednak tyle widział i tyle przeżył zdarzeń gdzieindziej nieprawdopodobnych i wprost nawet niemożliwych — ten i na zimne teraz dmucha. Toż część znaczna tych, którzy pogróżkę otrzymali, wyjechała za granicę.

Po zatem terror nie ustaje — przeciwnie zdaje się wzmagać nawet w ostatnich czasach.

W Warszawie odkryto znaczny

skład broni

w mieszkaniu dwóch szewców. Skład ten był podobno własnością organizacyi bandyckiej. Mieszkańców aresztowano.

Morderstwa tak w Warszawie jak i w Łodzi są ciągle na porządku dziennym — i do wyjątków tylko należy dzień, w którym nie padnie żadna ofiara pod razami sztyletu — od kuli browningu lub wybuchu bomby.

Naturalnie, że w ślad za tem, aresztują winnych i niewinnych, wskutek czego więzienia więcej są przepełnione niż szkoły.

Co do samychże zaś szkół generał gubernator warszawski wydał znowu pewne ograniczenia, które nadzwyczaj

utrudniają zakładanie i utrzymywanie

szkół prywatnych.

W Wielkopolsce także źle — choć powątpiewać trzeba — czy nam wogóle kiedy z Krzyżakiem dobrze lub przynajmniej znośnie było.

Walka z polskością przybrała tam obecnie tak ostre formy — że butny Prusak — nie wahał się rzucić nawet rękawicy katolikom niemcom — zapowiadając, że nie będzie się krępował żadnymi względami przy obsadzeniu

stolicy św. Wojciecha.

Słusznie podnoszą też organa katolickie pruskie, że rząd nie dba zupełnie o interesa Kościoła, nie pyta — jaki będzie przyszły stosunek arcypasterza do dyjecezyan — i cała sprawa wygląda tak, jakby tu chodziło o mianowanie prezydenta prowincyi poznańskiej — a nie włodarza dusz.

Więc też piętnują to postępowanie rządu pruskiego — i gotowi są podjąć rękawicę rzuconą — jakkolwiek tu wedle zdania rządu rozchodzi się tylko o zasadniczą walkę z polskością.

Katolicy niemcy są bowiem zdania, że walka z polskością powinna być tak prowadzoną, ażeby interesy Kościoła katolickiego nic na tem nie ucierpiały.

A czy można to jedno z drugim pogodzić? Gdzie filozof, któryby sprawę tę rozstrzygnął i wskazał dla niej drogę?

Katolicka prasa niemiecka niema na to odpowiedzi.

Numer 192.

Pozwalam sobie w osobnym artykule donieść Szan. Redakcyi, że we Lwowie jest jeden policyant, który, co prawda, na złoty medal nie zasługuje, ale natomiast należy mu się zasłużona pochwała i rzetelne uznanie. Mowa tu nie o tym „policaju-niańce“, o którym onegdaj donosiłem, ale o innym, który nosi numer 192.

Zacny ten numer pełni swoją służbę koło kościoła św. Anny na ul. Grodeckiej, naprzeciw okien jednej mojej znajomej pani. Ja tam często przesiaduję i podziwiam prawdziwie działalność tego człowieka, zaszytego w policajski mundur.

Szan. Redakcya wie, że na ul. Grodeckiej jest kawałek góry. Koński tramwaj pod tę górę każe sobie o 4 halerzy drożej płacić i słusznie. Otóż ten pan policyant nr. 192 zawzięcie patrzy na wszystkie fury, które jadą pod górę. Nabrał ktoś za wiele ciężaru na chude szkapiska — policyant zaraz „hou, prrr!“ Zrzucaj obywatelu parę worów. Nie wolno szkap zamęczać. Wiezie jakiś propinator prowincyonalny kufę wódki chłopskimi końmi — „Czekaj arendarzu, nie zamęczaj szkapiąt, wypij trochę wódki, żeby lżej było i wtedy pojedziesz“.

Jakiś rozwoziciel taniego opału smaruje biczyskiem magistrackie szkapy, ot tak dla fantazyi. To nie jego, lecz magistracka własność, niech zdechnie, co mu to szkodzi. Ale tu wpoprzek staje mu nr. 192, odbiera biczysko i drugim końcem przekonywa nielitościwego woźnicę, jak to przyjemnie być bitym.

Za chwilę na ulicy nowa scena. Rozwoziciel chleba z jakiejś żydowskiej piekarni, wali batem szkapinę, której krew z jednej nogi cieknie. „A tprrr!“ — krzyczy nr. 192, — to nie wolno, marsz na inspekcyę. I woźnica rad nierad zabiera swoją okaleczałą szkapinę i wlecze się za policyantem na inspekcyę „zafasować“ dwie doby furdygarni.

Tak cały dzień spełnia nr. 192, swoją chwalebną misyę. Jest to, co prawda jego obowiązek, aby zapobiegał dręczeniu zwierząt. Wszelako ta piękna gorliwość godna jest pochwały, wobec zaniedbywania tego obowiązku przez resztę stójkowych. Zupełnie seryo i z uznaniem podnoszę tę cichą, ale doniosłą zasługę policyjnego żołnierza. Ma on dobre serce — tak każdy sobie pomyśleć musi, a skoro dobre ma

---

136

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pomimo tego jednak, że po tej sumiennej uwadze wybuchnęła gwałtownym płaczem, po paru minutach zażądała od staruszki pióra, atramentu, papieru i koperty i siadła do pisania listu.

Pismo to brzmiało, jak następuje:

„Kochana Anielko! Żyję, jak i ty, a mam tyle siły, aby tych słów parę do ciebie skreślić i aby cię zakląć na przyjaźń moją, na wszystko, co masz najdroższego, i prosić o milczenie najgłębsze i stanowcze w rzeczach, tyczących się katastrofy, która nas dotknęła aż do chwili naszego osobistego widzenia się, które, mam nadzieję, niebawem nastąpi. Twoja zawsze cię kochająca Róża“.

List ten włożyła następnie do koperty, wypisała na niej adres szpitala „Dzieciątka Jezus“ i znów zwróciła się do staruszki z prośbą o zawołanie posłańca, któremu też bezzwłocznie ów list wręczyła.

Potem powróciła znów do swojego pokoju, twarz w dłoniach ukryła i gorzko zaczęła płakać.

Ledwie posłaniec odszedł odedrzwi, gdy przed dom, w którym mieszkała rodzina pana Franciszka, zajechała dorożka, a z niej wysiadł gospodarz domu i pan sędzia.

— To pan tutaj mieszkasz? — zapytał ten ostatni.

— Tak, panie sędzio.

— I ona?

— Tak.

Najmniej wprawne nawet oko, obserwując w tej chwili pana sędziego, odgadnąć łatwo mogło wzruszenie, jakie go trapiło. Drżał on prawie na całem ciele, a z każdego ruchu widać było nerwowy rozstrój, który go w tej chwili ogarniał. Im bliżej wraz z panem Franciszkiem zbliżali się do drzwi owego mieszkania, tem kroki jego były niepewniejsze i wolniejsze zarazem.

Pan Franciszek nareszcie drzwi główne otworzył i szepnął, ustępując pierwszeństwa wejścia swojemu zwierzchnikowi.

— Proszę, niech pan sędzia wejdzie.

— Nie znam miejscowości, bądź pan moim przewodnikiem, ceremonie zostawmy na boku.

Obadwaj tedy poszli dalej, a pan sędzia nigdy nie czuł się tak mało zgrabnym i tak mało śmiałym, jak w tej chwili, gdy po raz pierwszy przekraczał próg domu ubogiego ajenta.

Gdy weszli już do środkowego pokoju, pan sędzia się zatrzymał, a pan Franciszek, wskazując na drzwi prawe, zawołał:

— Tutaj, panie sędzio.

Nagle, jakby w stróżu sprawiedliwości zdwoiła się energia, postąpił parę kroków naprzód i silnem pchnięciem drzwi, prowadzące do pokoju, w którym znajdowała się Róża, otworzył.

Za nim nie wszedł jednak czarny Franek.

Wejścia tego nie usłyszała Róża, a może spodziewając się pana Franciszka, usłyszeć go nie chciała.

— Pani! — szepnął sędzia.

Gdy do uszu jej dobiegło to słowo, zwróciła się nagle ku przybyłemu, spojrzała mu w twarz i przerażenie, ból, przestrach ją opanowały. Chciała się cofnąć, ale rama okna na to nie pozwalała, wygięła więc tylko ręce i całą talię swoją w tył przygięła, a z ust jej wybiegł jeden wyraz cichy, w którym odmalowały się wyraźnie bardzo wszystkie uczucia, jakie ją na widok tego obcego człowieka opanowały: Tym wyrazem było imię:

— Kazimierz! — zawołała.

— Tak, ja, panno Różo, ten sam, nie przestraszaj się pani mną jednak, ja nie przychodzę tutaj z wymówkami, ja przychodzę panią ratować.

— Ja nie potrzebuję od pana ratunku! — zawołała porywczo Róża. — Ja go nie przyjmę, ja go przyjąć nie mogę, wreszcie przyjmować mi go od pana nie wolno.

— A jednak przyjąć go pani musisz.

— Kto mnie do tego zmusi?

— Nie ja, okoliczności, stosunki.

— Czemu pan osobą swoją przypominasz mi dawne czasy, wstrętne, których ja nienawidzę całą duszą i do których za żadną cenę powrócić bym dzisiaj nie chciała.

Sędzia boleśnie i smutnie się uśmiechnął.

— A więc tak pani dobrze było z tym człowiekiem?

— Zabraniam panu mówić o nim cokolwiek złego.

— Zamilczałbym z przyjemnością, niestety jednak, zamilczeć mi nie wolno.

— Ja nie chcę tego wszystkiego słuchać.

— Zastanów się pani.

(C. d. n.).

serce, to i człowiek z niego porządny. Władze zechcą na to zwrócić uwagę i mieć pieczę o tego człowieka nie tyle może obecnie, ale później, gdy zacny ten człowiek lata wysłuży i o posadzie jakiejś i o ognisku domowem pomyśli.

Czy jednak istotnie litowanie się nad dręczonemi zwierzętami jest zasługą — na to odpowiedzi nie trzeba. Nigdzie tak nie znęcają się nad zwierzętami jak we Lwowie. Nawet miejski tramwaj konny przeładowuje wozy pod górę Grodecką. Nr. 192, z litością na to patrzy, ale niestety nie w jego mocy użyć tramwajowym szkapom.

n. r.

Idealna komisya śledcza dla morderstw.

Policya berlińska znana jest ze swej sprężystości i doskonałego wyćwiczenia swych członków. Świetne jej zorganizowanie, nadzwyczajny ład i porządek sprawiają, iż działa ona rzeczywiście niemal tak sprawnie i tak pewnie, jak maszyna.

Przy niej istnieje specyalna komisya, powołana do zbadania i zdania sprawy z popełnionych morderstw. Komisya ta co miesiąc jest odnawiana, aby jej członkowie nie męczyli się zanadto i nie wpadali w szablon. Dzieli się ona na parę zmian, tak że funkcyonować może bez przerwy dzień i noc. Kilku urzędników jest ciągle w pogotowiu w centralnym budynku policyjnym. W każdej chwili więc można odrazu zebrać cały komplet komisyi i puścić go w ruch.

Skoro tylko dojdzie wiadomość o popełnieniu zbrodni, patrol natychmiast zbiera członków komisyi i w parę minut wszystko jest gotowe. W największym pospiechu wskakują wszyscy do dorożek, których co najmniej 6 jest zawsze pod ręką, i podążają na miejsce zbrodni, zaopatrzeni we wszelkie narzędzia pomocnicze.

Do niezbędnych aparatów należy stół rozkładany do protokołowania. Stołu tego używa się w tym celu, aby na miejscu zbrodni znajdujące się stoły i stołki zostały możliwie nietknięte i zachowywały najlżejsze ślady. Następnie bierze ze sobą komisya aparaty fotograficzne. Najprzód fotografuje się trupa dokładnie w tem położeniu, w jakiem zastała go komisya, do czego potrzeba wielkiej wprawy i zręczności, bo ciało zamordowanego znajduje się częstokroć w takiem położeniu, że z największą trudnością tylko można nieraz aparat odpowiednio ustawić.

Przy aparacie znajdują się dwie acetylenowe lampy, by nawet przy świetle dziennem pewniej każdy zakątek mieszkania oświetlić. Światło słoneczne bowiem nie wystarcza, by uwidocznić na fotografii wszystkie najmniejsze plamy krwi, odciski palców, oderwane nitki, zdrapania skóry, szczątki gazet i tym podobne znaki, które mogą się znajdować w pokoju na meblach, drzwiach, w szparach podłogi itd. Szczególniej ważne są odciski palców, bo po tem najłatwiej stwierdzić tożsamość przestępcy. Każdy bowiem człowiek posiada odrębne, sobie tylko właściwe kombinacye linij i ich złamań na końcach palców.

Wśród aparatów policyjnych znajduje się też skrzynka z gipsem, a specyalnie wyćwiczeni w tej robocie urzędnicy sporządzają natychmiast dokładne odciski gipsowe śladów, które w rozmiękłej ziemi zostawiły nogi złoczyńcy. Prócz tego ślady stóp fotografuje się i dokładnie mierzy.

W tak zwanej „morderczej torbie“ znajduje się, prócz przyborów, koniecznych dla spisania protokółu, kilkanaście szczypczyków i sond. Za pomocą tych narzędzi wydobywa się obce ciała z ran zabitego lub też kurczowo zaciśniętych rąk włosy lub strzępy ubrania, wyrwane w walce z mordercą. Dalej w „torbie morderczej“ znajdują się tubki szklane, w które starannie chowa się skrwawione włosy, strzębki ubrań, oberwane guziki, skrzepy krwi i t. d., aby zabezpieczyć to wszystko od zagubienia i uchronić też od wpływu powietrza.

Ponadto zawiera „torba mordercza“ przyjemniejsze już rzeczy, mianowicie: flaszkę doskonałego koniaku, pół tuzina cygar hawańskich i inne środki dla podtrzymywania wytrzymałości nerwów. Praca bowiem śledcza urzędników musi się odbywać w wielkiem napięciu, pospiechu i nadzwyczaj skupionej uwadze. Żaden szczegół nie może tu być pominięty, gdyż często najmniejsza, zdawałoby się drobnostka, naprowadza właśnie na ślad zabójcy.

Tak się przedstawia najlepsza organizacya policyi śledczej.

Moja kamienica.

(Z cyklu: Lwowska kołtunerya).

Pisząc o stróżu, tłumaczyłem się co do zaimka „mój“, ale teraz, gdy o kamienicy piszę, wcale się nie tłumaczę. Ona jest „moją“, mimo, że zaintabulowany na niej jest gospodarz i Bank, mimo, że czynsze bierze gospodarz, nie ja. Bo ja proszę państwa na tę kamienicę składam pieniądze od 5 lat.

Rzecz się ma tak: Mieszkanie, które zajmuję, warte jest miesięcznie 40 koron, a ja płacę 100 koron. Różnica robi rocznie 720 koron, a przez 5 lat, 3600 koron. A zatem dałem gospodarzowi 3600 koron więcej, niż mu się należało za wynajm pomieszkania i mam z tego tytułu pretensyę do kamienicy, jako jej współwłaściciel i mogę ją śmiało nazywać „moją“. Prawo to musi przyznać każdy sąd, a jeśli nie, to ja sobie poradzę inaczej. Wystarczy, gdy w mojem pomieszkaniu zabiję w ścianę większy gwóźdź, a cała kamienica rozleci się na cztery strony świata. Wtedy, co prawda nie będę miał nic, ale nie będzie miał nic i gospodarz.

Tymczasem jednak przypatrzmy się tej mojej kamienicy. Zaczynam opis, ale nie wiem jeszcze od czego zacząć, czy od frontu czy od oficyn, od strychu czy piwnic. Jak czytelnik woli. Zaznaczam na razie, że jest ona trzypiętrowa z oficynami, suterynami i podwórzem. Ile w niej partyi mieszka muszę dopiero policzyć. W każdym razie będzie tego wyżej pół setki. Starać się będę podać ich bardzo znamienne życiorysy.

Na zewnątrz prezentuje się moja kamienica bardzo efektownie. Ma trzy rzędy okien i czwarty rząd małych otworków przy samym poziomie trotoaru. Już z daleka spostrzedz można na froncie dwie charakterystyczne linie pęknięcia. Zygzakowate jak błyskawica. Powiedział ktoś, że te rysy formują herb mego gospodarza w olbrzymich konturach. Ma to być podobno zwiększona postać pijawki.

Na froncie niżej znajduje się sporo szyldów: majstra szewskiego, akuszerki, wyszynku propinacyjnego, trafiki, jakiejś pruskiej ajencyi handlowej, czyściciela paznogci, wycinacza nagniotków, kabalarki, dostawcy trumien, nauczycielki muzyki, profesora jąkających, stroiciela fortepianów, handlu korzennego itd. itd.

Na trotoarze przed kamienicą leży wielka kupa gnoju, stoi bojko ze stragarem, stos cegieł i drugi stos starych szyn tramwajowych. W pośród tych osobliwości bawi się na trotoarze od rana do nocy przeciętnie 100 dzieci, rozmaitego wzrostu i płci. Bawią się one w złodzieja i żandarma, przerywanego króla, tata i mamę itp. Uczą się wspinać po rynnie na balkon I-go piętra, pisać i rysować węglem na murze, a także wprawiają się w rzucanie kamieniami do psów, przechodniów i naprzeciwnych okien.

Tyle na dziś. Jutro wprowadzę Szanownego Czytelnika do środka.

n. r.

Blada hrabina.

Hr. Tarnawska, Prilikow i pokojówka hrabiny panna Perier, która w plan swej chlebodawczyni była wtajemniczoną, wydani zostali wiedeńskiemu sądowi karnemu. Ale kwestya, kto i zaco ich będzie sądził, jest na razie nadzwyczaj zawiłą.

I tak sąd wenecki, który ma w swym ręku właściwego mordercę, Naumowa, zażądał jeszcze wydania hr. Tarnowskiej, jako moralnej sprawczyni całego mordu. Tymczasem sąd wiedeński do całej tej trójki — Tarnowska, Prilikow i Naumow — rości sobie również pretensye, a to z powodu zamierzonego przez nich oszustwa wobec towarzystwa ubezpieczeń „Anker“. Ale i sądy rosyjskie ścigają Prilikowa, który jako adwokat sprzeniewierzył w Moskwie 50.000 rubli.

Jest więc trudną do rozstrzygnięcia kwestyą prawniczą, który sąd tych zbrodniarzy sądzić będzie, a właściwie który ma do nich największe prawa, bo prawdopodobnie przebieg będzie ten, że będą oni przechodzili z jednego sądu do drugiego i taki Prilikow np. może w Wenecyi odpowiadać za planowany mord, w Wiedniu za zamierzone oszustwo, a w Moskwie za defraudacyę.

Prilikow wogóle wydaje się być bardzo niebezpiecznym człowiekiem. I tak, miał on z początku zamiar sam hrabiego Komarowskiego zamordować. W tym celu skupił rewolwery najrozmaitszych systemów i na strzelnicy wojskowej ćwiczył się w strzelaniu z nich, przyczem instruktorem jego był rusznikarz Zimmermann. Ten dziwił się, że Prilikow strzelał do tarczy o 3 kroki tylko, a ostatecznie rezultat strzelania go niezadowalniał, i żądał od Zimmermanna, aby ten zrobił mu specyalny, niezawodnie na trzy kroki zabijający człowieka rewolwer. Chciał także, aby mu Zimmermann przygotował sztylet, trucizną zatruty, od którego choćby zadraśnięcia tylko, człowiek zginąć może. Zimmermann atoli odrzucił propozycye zrobienia takiego sztyletu ze względu na prawa austryackie, zabraniające używania zatrutej broni.

Dalsze śledztwo wykazało, że Prilikow nosił się z zamiarem zachloroformowania hrabiego papierosem w wagonie i zabicia go. Dlaczego ten plan nie przyszedł do skutku, niewiadomo.

O zamordowaniu hrabiego przez Nau-

Skórki i gąbki do powozów

Biczyska i batogi, Apretura na uprząż i fartuchy, Klej do kopyt i smarowidło, Latarnie stajenne, Smarowidło belgijskie do osi poleca

ALOJZY HÜBNER LWÓW, RYNEK.

1423 XI

mowa pisma weneckie donoszą następujące szczegóły:

Naumow przyszedł do pałacu hrabiego rano i powiedział pokojówce, że się chce z hrabią zobaczyć. Nato hrabia wyszedł ku niemu w szlafroku, a ujrzawszy Naumowa wyciągnął ku niemu obie ręce i począł go z radością witać. W tej chwili Naumow dobył rewolweru i strzelił do hrabiego.

— Ależ zaco? — krzyknął hrabia chwytając się za piersi.

Odpowiedzią na to był drugi i trzeci strzał.

— Naumow! — zawołał hrabia — co ja ci zrobiłem?

— Chcecie się żenić z kobietą, którą ja kocham! — rzekł teraz Naumow złamanym głosem i wybuchnął płaczem.

— Ależ ja nie wiedziałem, że ty ją kochasz... czemuś mi niepowiedział tego? jęknął hrabia i dobywszy ostatek sił, wrócił do swego pokoju, gdzie padł bezprzytomny.

Pokojówka, świadek tej sceny, zaraz po pierwszym strzale wybiegła z krzykiem na ulicę, który zwabił dwóch carabinieri i dużo publiczności. Wpadli oni do pałacu, przebiegając na schodach koło Naumowa, który tymczasem spokojnie się oddalił.

Hrabia, jak wiadomo — umarł w parę dni później. Męczył się długo i rzadko tylko był przytomnym. Ciało jego zostanie przewiezione do Rosyi.

Hr. Tarnawska była z początku w więzieniu bardzo przygnębiona, ale później humor jej się poprawił i jest jak najlepszej myśli. Jako inkwizytka ma prawo dysponować sobie jedzenie i żąda go też bardzo obficie. Gdy w pobliżu nie było bawarskiego piwa, kazała posłać po nie fiakrem. Rozumie się, dzieje się to na jej koszt, gdyż znaleziono przy niej 35.000 franków. Prilikow natomiast jest niezmiernie przygnębiony.

Wszechniemcy o Polsce.

W Wiesbadenie zebrali się w niedzielę na wielką naradę wojenną delegaci Związku wszechniemieckiego z Niemiec, Austryi i Szwajcaryi. Przewodniczył głośny krzykacz wszechniemiecki, b. poseł do parlamentu, Hasse z Lipska. Przedmiotem narad była obrona interesów niemieckich w Niemczech, w Austryi i na wychodźtwie.

Nie zapomniano oczywiście także o sprawie polskiej w Prusach. Profesor Hoetzsch z akademii germanizacyjnej w Poznaniu wystąpił z obszernym referatem, w którym uzasadniał konieczność wywłaszczenia ziemi polskiej. Skoro rząd pruski nie może nabywać już ziemi w dzielnicach polskich na warunkach dogodnych, musi brać ją sobie bez względu na to, czy właściciele jej zgadzają się na to lub nie. Prawo formalne musi ustąpić przed interesem państwowym.

Poseł Liebert potwierdził w zupełności te zapatrywania, zaznaczając, że „w polityce siła musi iść przed prawem“. Jeżeli cesarstwo niemieckie niema zamienić się na taki konglomerat narodów, jakim jest Austrya, to wywłaszczenie musi nastąpić. Nie idzie przy tem wiele o humanitarność i prawa ludzkie, lecz o to, aby utrzymać ziemie, które zdobyli nasi przodkowie, rycerze i chłopi, inteligencya niemiecka i praca niemiecka.

Za wywłaszczeniem oświadczył się także delegat szwajcarski, profesor Kulenbek z Lozanny, a uzasadnił je twierdzeniem, że niema zasady prawnej, która nie mogłaby być przełamana przez zasadę wyższą“.

Jeden tylko głos odezwał się na tym kongresie przeciw brutalnej polityce gwałtu, głos dra Ficka z Zurychu. Potępiwszy w sposób dosadni barbarzyńską zasadę „siła przed prawem“, Fick zwrócił uwagę, że Polacy, po przymusowem odebraniu im ziemi ojczystej staliby się najzaciętszymi przeciwnikami Niemców.

Wyśmiano go i zmuszono do szybkiego zakończenia swej mowy, i zjazd uchwalił wszystkiemi głosami przeciw jednemu, Ficka, rezolucyę, wyrażającą ubolewanie, że rząd pruski zapewne także w zbliżającej się sesyi sejmowej nie wniesie jeszcze projektu o wywłaszczeniu ziemi polskiej. Zjazd zwraca uwagę na grożące ze strony polskiej niebezpieczeństwo i przestrzega rząd pruski przed dalszem wahaniem się, „które może spowodować szkody, nie dające się już nigdy naprawić.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Gwidona wyzn. gr.-kat. Aleksandra.

W piątek rzym.-kat. Tobiasza, — gr.-kat. Poł. Poj. P. B.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 1-szy (wznowienie) „Baron cygański“, opera komiczna w 3-ch aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kliszewskiej, Kasprowiczowej, Łopatyńskiej, Di-Doi, Lelewicza, Laymana, Sawickiego, Solnickiego, Krzewińskiego, Kosińskiego, i innych.

W piątek po raz 43-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

Grywany przed laty z wielkiem powodzeniem „Baron cygański“ Jana Straussa, wznowionym będzie dziś w zupełnie nowej obsadzie.

„Wesoła wdówka“, z powodu rozpoczynającego się w przyszłą sobotę tj. 21-go bm. sezonu operowego, graną będzie jeszcze tylko cztery razy.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

12. września 1683.

Dziś upływa 224 lat — jak wielki i bohaterski król Jan III. Sobieski zwycięskiemi kufcami złamał nawałę turecką pod Wiedniem i zatknął polski sztandar na ogrodzonych murach stolicy austryackiej.

224 lat — jakżeż okropnie i niesłychanie zmieniły się stosunki.

Coby powiedzieli na czasy dzisiejsze bohaterowie z pod Wiednia — gdyby tak z grobu wstać i przemówić mogli?

Z izby sądowej. Dnia 23. lipca b. r. chciał nadać Jan Pawlik, praktykant księgarni Altenberga na poczcie przy ul. Wałowej przekaz na 1000 koron. Ponieważ w urzędzie zabrakło chwilowo potrzebnej marki, Pawlik schowawszy banknot 1000 koronowy do kieszeni, poszedł do pobliskiej trafiki po markę. Ale tu spostrzegł, że zginęły mu pieniądze. Pobiegł więc na ulicę, gdzie zobaczył Izraela Brühla, uciekającego z całych sił. Pawlik domyślał się, dlaczego Brühl ucieka, puścił się więc za nim w pogoń i przy pomocy policyanta i jednego przechodnia przytrzymał złodzieja. Odebrano mu banknot i znaleziono przy nim przekaz na dwie korony, który miał mu służyć, jako pretekst do stania przy okienku pocztowem. Całe to zajście opisywaliśmy swego czasu w *Gońcu*, dziś przypominamy je tylko Czytelnikom.

Wczoraj stanął Brühl przed sądem przysięgłych oskarżony o kradzież. Tłumaczył się bardzo sprytnie, że zaszła omyłka, a on nie winien tej kradzieży. Jednak po obciążających zeznaniach świadków zapadł o godzinie 12·30 w południe wyrok, skazujący Izraela Brühla na dwa lata ciężkiego więzienia.

Przejechania. Ulicą Kadecką obok remizy tramwajowej szła Justyna Soroka i nie uważała na przejeżdżający wóz, który z wielkim rozpędem jechał z góry. Wóz potrącił ją tak, że Soroka miała ledwie czas krzyknąć „Jezus Marya“ — a już koła przeszły przez nią. Odniosła ona liczne i ciężkie obrażenia na twarzy, łokciu, kolanie i palcach u nóg. Ponieważ policyanta w pobliżu nie było, woźnica zaciął konie i galopem popędził dalej. Telefonem z remizy tramwajowej dano znać na stacyę ratunkową, która na miejscu założyła poranionej opatrunki.

Drugi wypadek zaszedł na placu Halickim. Placem tym pędziły konie wiozące furę piasku na budowę, nikogo jednak nie było na wozie. Widząc to Jan Dżyrucha, dozorca, że może stać się nieszczęście, pobiegł za wozem i ujął lejce, chcąc powstrzymać konie a do pomocy przybiegł mu drugi przechodzień. Przez nieuwagę jednak potrącił Dżyruchę, który wpadł pod wóz i pokaleczył sobie rękę, potłukł się i potargał na sobie ubranie. Jęczącego z bolu odprowadził stójkowy na stacyę ratunkową a konie przytrzymano dopiero w ul. Karola Ludwika.

Z bruku. Chule Finkler zgubiła na ul. Szajnochy złoty kólczyk z niebieską perełką wartości 30 kor.

P. Helena Orange zgubiła broszkę w formie laseczki złota, wysadzaną szafirami i brylancikiem wartości 60 kor.

Kto go pozna? Stanisław Rablin, który sprzeniewierzył w Krakowie przeszło 32.000 koron na szkodę adwokata Iskrzyckiego i uciekł z niemi, jest mężczyzną średniego wzrostu, szczupłym, o mizernej twarzy, włosach ciemno-blond, czesanych z boku i dużym wąsie. Pochodzi z Tarnowa.

Do serc litościwych pukamy o kilka koron na książki dla biednego ucznia V-tej klasy gimnazyalnej.

Łaskawe datki przyjmuje Redakcya.

Nasz reporter pisze:

Przepraszam — gdzie się Szanowna Redakcya stołuje? Jabym stanowczo radził u p. Andzi Lenard przy placu Akademickim l. 1. To bardzo ładna i uprzejma gospósia. Ona nie daje swoim gościom ani margaryny, ani deserowego kunerolu, a tylko wspaniały wikt i po kuchni ludowej najtańszy. Ci ruscy bohaterzy akademiccy, co strejk głodowy na Batorego urządzili, właśnie przez cały semester u niej się stołowali i tak byli zaopatrzeni w sadło, że potem dwa tygodnie mogli strejkować i nie

Szczotki do froterowania, zamiatania, piórka do prochu, sukna, do podłóg wosk i terpentynę, masę francuską, woskową i krajową własnego wyrobu — poleca po cenach fabrycznych

O. T. Wincklera Syn, Lwów, Rynek 28.

przytrafiło im się to, co chudym bykom, które prędzej zdechły, niż tłuste. Ja tam już dawno się „wichtuję“ i wychodzę zawsze o połowę grubszy. Nigdy też mnie żadna żołądkowa lub kiszkowa cholera nie trapiła. Ja to piszę nie dlatego, aby mi zato większe porcye gulaszu dawała, ale dlatego, że ona teraz niema gości, bo jak Szanowna Redakcya może słyszała, klientów jej z Batorego ulicy już przymknęli. Niechże Szanowna Redakcya zgłosi się zaraz i powoła się na mnie, to ona nawet da na raty.

Może Szanowna Redakcya wie, co nowego się stało we Lwowie, bo ja nie miałem czasu pójść ani na stacyę, ani na policyę. Szpiegowałem tej panienki w żałobie. To cacko prawdziwe. Cyferblacik jak miniatura z kości słoniowej, w uszkach trójkąciki złote, w oczkach dwie płonące pochodnie. Siedziałem obok niej na pierwszym balkonie „Wesołej wdówki“ i omal mi się krew w żyłach nie zapaliła. Powiedziałem nawet jedno słówko do niej, gdy wychodziłem na pauzę „przepraszam“, ale ona tylko wstała i nic nie odrzekła. Jak Szanowna Redakcya myśli, będą z tej mąki jakie „bałabuchy?“

Chodzi po lwowskiem błocie i śmieciu pogłoska, że będziemy mieli Sejm. Dowiedziałem się nawet, że i mnie zawezwą do udziału i że mi już miejsce wyznaczyli na galeryi. Jestem z tego bardzo zadowolony, bo wolę na galeryi, niż na sali wśród zbieraniny z całego kraju.

Może Szanowna Redakcya słyszała, gdzie się zapodzieli nasi serdeczni przyjaciele z pod Czerwonej flagi. Okropnie cicho, ani jednego zgromadzenia, ani jednej demonstracyi. Co to znaczy? Jeszcze wody w Rynku nie święcili, a także cicho.

W końcu wypraszam sobie stanowczo, aby Szanowna Redakcya narzucała mi się z zaliczką. Była Szanowna Redakcya uparta, teraz wolno mnie być upartym i zaliczki nie przyjąć. Skończyłem.

Z KRAJU.

Olbrzymi pożar. W pożarze wielkiego młyna i magazynów zbożowych w Györ, który powstał w poniedziałek w południe, a do dziś nie jest zupełnie ugaszony, zginęło 12 ludzi, a przeszło 30 jest tak ciężko uszkodzonych, że mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Szkodę obliczają na przeszło 2 miliony koron. Zastępca dyrektora Weiss uratował się tylko dzięki ryzykownemu skokowi z drugiego piętra. Krążą pogłoski, że młyn został podpalony przez przywódców strejku, który miał miejsce przed miesiącem, skończył się jednak wydaleniem kilku podżegaczy. Książki rachunkowe i kwity uratowano.

Okropna śmierć. Okropny wypadek zdarzył się w Poznaniu w szkole ludowej w Wildzie. W piątek przedpołudniem wpadła w miejsce ustępowe 7-letnia córeczka robotnika Seiferta, który dopiero niedawno sprowadził się do Poznania. Kilkoro dzieci, które przypatrywały się temu wypadkowi, powiadomiły o tem pedela. Ten udał się zaraz na miejsce nieszczęścia. — Spojrzał w dół, ale zobaczył tylko deskę, która wpadła wraz z dziewczynką. Sądząc, że dzieci żartowały z niego, oddalił się od owego miejsca. Dopiero, gdy zauważono brak dziewczynki w klasie, posłano po straż pożarną. Strażacy wydobyli dziewczynkę, ale — nieżywą. Po raz pierwszy w tym dniu przyszła do szkoły na Wildzie.

Rozboje hajdamackie. Z Mikołajowa piszą do *Hałyczanina*: „Pod przewodem nauczyciela ludowego w Nadiatyczach, Matły, żarliwego wyznawcy i głosiciela radykalizmu i słuchacza teologii, Melnyczyna, zjawiła się na sejmiku relacyjnym ks. Dawydiaka w Rozwadowie szajka nadiatyckich hajdamaków z zamiarem zaburzenia wiecu ludowego. Wszelako wobec nastroju zebrania nie odważyli się ci pałecznicy wystąpić tam publicznie. Tylko po kątach pod parkanem cerkwi wyprawiali hałasy ci nędzni heroje. Atoli wkrótce byli zmuszeni do opuszczenia miejsca zebrania. Matła nie ograniczył się na tem, ale zabrał swą watahę do karczmy „Na Hojdzie“ między Rozwadowem a Nadiatyczami i po sutej libacyi „na odwagę„ urządzili oni zasadzkę w rowie, na gościńcu rządowym na wracających z Rudnik i Horucka uczestników wiecu. Niecny i zbrodniczy plan udał się wojowniczemu nauczycielowi. Mianowicie wśród ciemności nocy rzuciła się pod jego komendą szajka nadiatyckich hajdamaków z pałkami na wozy włościan, wracających do Rudnik i Horucka i pobiła do krwi swe niewinne ofiary. Dwom chłopom wybito oczy, jednemu rozwalono głowę a 7 odniosło cięższe lub lżejsze rany. Na razie poznano między bandytami urlopnika, M. Feduniowa. Napad miał miejsce o godzinie 9 w nocy. Żandarmerya została uwiadomioną o tych zajściach.

ZE ŚWIATA.

Ostatnia jazda. W Budapeszcie żywo omawianym jest wypadek, który zdarzył się tam zeszłego tygodnia. Chodzi o kwestyę t. zw. przeczucia, co do którego panuje jeszcze wielka niezgoda między psychologami. Ale fakt z życia wzięty zdaje się przecież potwierdzać, że przeczucie istnieje. Sandor Farkas, fiakier w Budapeszcie, wyjeżdżając rano z domu swym powozem, mówił do swej rodziny i do sąsiadów, iż ma przeczucie, iż będzie to jego ostatnia jazda na koźle. Pożegnał się też czule ze wszystkimi, wydał swe ostatnie polecenia dotyczące jego majątku jakoteż pogrzebu, i pojechał. W parę godzin później jadąc przez Kereczpesutca, spadł nieżywy z kozła. Lekarze stwierdzili anewryzm serca. Przeczucie jego sprawdziło się.

Nieszczęście w kościele. Do Lembarka pod Konojadami, w dekanacie brodnickim w Prusach zachodnich, zjechał w sobotę dnia 31. sierpnia popołudniu ks. biskup dr. Rosentreiter, by poświęcić w niedzielę nowo zbudowany ołtarz, a w poniedziałek udzielić wiernym bierzmowania. — Zaledwie rozpoczęło się w niedzielę solenne nabożeństwo, gdy niebo się zachmurzyło i nadeszła straszna nawałnica, podczas której grom uderzył w niedawno wzniesiony krzyż misyjny, a stamtąd przeskoczył na kościół, wzniecił pożar i zabił natychmiast 4 osoby, a 16 osób strasznie poparzył. Zaraz naśtępnie uderzył drugi piorun w kościół, gasząc na szczęście wydobywające się już z dachu okien płomienie. W kościele szczelnie zapełnionym powstało wielkie zamieszanie i popłoch, gdyż każdy usiłował wydostać się jak najprędzej z palącego się kościoła. Mnóstwo dzieci i osób odniosło przy tem mniejsze lub większe obrażenia. Rannych umieszczono w plebanii, dokąd przybył niebawem lekarz z oddalonego o milę Jabłonowa.

Bankiety ruskie we Wiedniu. *Diło* donosi, że po procesie akademików ukraińskich we Wiedniu zebrali się wszyscy podsądni u swego „zemlaka“, generał-audytora Pawlucha na przyjęcie, w jakiem uczestniczyli też przedstawiciele wiedeńskiej ukraińskiej „hromady“; wygłoszono szereg mów. Ponadto donosi *Diło*, że w sobotę wieczorem odbył się w restauracyi „Riedhof“, staraniem „Kružka zemlakiw“ komers, w którym brali udział akademicy ruscy, ich obrońcy i członkowie kolonii ruskiej we Wiedniu. Nie przybył osławiony dr. Rode, który przedtem wyjechał z Wiednia. Nadesłał tylko telegram „śmiało, druchy, naprzód“. Zebranych powitał prezes „Kružka“, poczem dr. Joachim wygłosił mowę, w ciągu której twierdził, że „proces, jaki wyświetlał ucisk (?) Rusinów, zbliżył Rusinów do Niemców.“ Dr. Trylowski wzywał akademików „do dalszej borby“. Student Nazaruk wyraził ochotę akademików do tego. Redaktor gazety *Zeit* oświadczył, że sprawa ulżyła prasie jej zadanie. Dr. Jarosiewicz przedstawił zadanie młodzieży około zwalczania wszelkiej reakcyi, a pp. Hładkij i Ciapka w imieniu swych towarzyszy przyrzekli to zrobić.

Mowy przeplatały narodowe i rewolucyjne pieśni.

Dworskie plotki. Niemałego huczku w sferach finansowych i giełdziarskich wiedeńskich narobiła podana przed kilku dniami przez budapeszteński dziennik *A Nap* wiadomość, jakoby arcyks. Franciszek Ferdynand miał ponieść straty pieniężne na giełdzie i to bardzo znaczne, bo sięgające cyfry około 1 miliona koron. Wiadomość ta wyglądała odrazu na nieprawdopodobną, jest bowiem powszechnie wiadomem, że arcyksiążę jest zdeklarowanym przeciwnikiem gry giełdowej. Mimoto wspomniany dziennik wymienił rozmaite nazwiska i szczegóły, mające rzekomo uprawdopodobnić podaną wersyę. I tak napisał, że niejaki pan Stieglitz, zawiadujący sprawami arcyksięcia, nawiązał stosunki z dwoma wiedeńskimi agentami giełdowymi, Schlesingerem i Korfem, którym miał polecić zakupno rozmaitych papierów wartościowych, które wkrótce po zakupnie nagle spadły w kursie, wskutek czego agenci oświadczyli Stieglitzowi, że na pokrycie różnicy kursowej potrzeba miliona koron, Stieglitz miał, według dziennika węgierskiego — wejrzeć w sprawę bliżej i stwierdzić, że wspomniani agenci dopuścili się pewnych nieprawidłowości i chcieli, poprostu mówiąc, arcyksięcia „oskubać“. Wreszcie doniosł dziennik węgierski, że sprawą tą zajął się radca rządowy dr. Bachrach generalny dyrektor Länderbanku Palmer i radca policyi dla spraw karnych, Stukart. — Dzienniki wiedeńskie, reprodukując doniesienie *A Napu*, zaznaczają od razu, że przyjąć je należy z wszelkiemi zastrzeżeniami, jako wielce nieprawdopodobne. Obecnie zaś urzędownie stwierdzono, że na pogłosce podanej przez *A Nap* niema ani słowa prawdy.

Panika w menażeryi. W parku miejskim w Pittsburgu, Ameryce, przyszło podczas przedstawienia w menażeryi do strasziwej paniki. Podrażniony przez pogromcę młody, niedawno z Afryki sprowadzony lew, wyłamał żelazne kraty klatki i wpadł pomiędzy publiczność, która w strasziwym popłochu zaczęła uciekać. Ofiarą wściekłości lwa padła pewna 64-letnia kobieta, która stała tuż przy baryerze, oddzielającej miejsca dla publiczności od klatek zwierząt. Lew jednem uderzeniem powalił nieszczęśliwą na ziemię, połamał jej wszystkie żebra w lewym boku, a następnie zębami rozszarpał jej w strasziwy sposób biodro. Na pomoc nieszczęśliwej podbiegł pewien policyant, który dał do rozjuszo-

NAJSTARSZY
▪ WE LWOWIE ▪
KRAKOWSKA 9.
HANDEL ▪▪▪
WINA LUDWIKA STADTMÜLLERA

nego zwierzęcia strzał z rewolweru. Wówczas lew porzucił swoją ofiarę i rzucił się na policyanta, który jednak szczęśliwie zdołał umknąć, rzuciwszy się w bok i skrywszy się za jedną z klatek. Lew popędził teraz ku wyjściu, tu jednak przywitali go strzałami rewolwerowymi pełniący w menażeryi służbę policyanci. Ugodzony około 30 kulami, lew padł trupem. Owa kobieta, którą poranił, wkrótce zmarła. Panika wśród publiczności skończyła się na szczęście na tem, że tylko kilkanaście osób doznało lekkich potłuczeń. W menażeryi znajdowało się przeszło półtora tysiąca osób.

TELEGRAMY.

Konferencye ugodowe.

Wiedeń. Pod przewodnictwem ministra Aehrenthala odbyła się dziś w ministerstwie spraw zagranicznych konferencya, w której z ramienia rządu węgierskiego uczestniczyli prezes gabinetu Wekerle i ministrowie Koszut, Daranyi i Apponyi, zaś ze strony rządu austryackiego prezydent ministrów Beck, ministrowie Klein, Korytowski Auersperg, Fortz i Derschatta. Przedmiotem obrad były sprawy, pozostające w związku z ugodą. Obrad nie ukończono, będą na najbliższej konferencyi dalej prowadzone.

Wiedeń. „W. Allg. Ztg.“ donosi, że celem konferencyi ministrów w ministerstwie spraw zagranicznych było skonstatowanie, jak oddziała na handlowo-polityczny obrót między Austro-Węgrami a państwami zagranicznemi zamiana obecnego związku cłowo-handlowego w traktat handlowy, który ma być zawarty między Austryą a Węgrami. Ze strony węgierskiej w konferencyi brał udział również hr. Apponyi, uchodzący za wybornego znawcę spraw węgierskich, który nadto zastępował węgierskiego ministra sprawiedliwości. Ze strony austryackiej występował minister sprawiedliwości dr. Klein.

Blada hrabina.

Wiedeń. Hr. Tarnowska — jak donoszą dzienniki tutejsze — przesłuchiwana obecnie w sądzie przez sędziego śledczego, stara się osłabić swoje pierwotne zeznania, tłómacząc się tem, że nie znając dokładnie języka niemieckiego nie zrozumiała stawianych jej pytań.

Śledztwo potrwać ma 5 do 6 tygodni i przed tym czasem nie będą ukończone formalności w sprawie wydania hr. Tarnowskiej sądom włoskim.

Okropny dzień w Łodzi.

Łódź. Dzień wczorajszy zaznaczył się niezwykle krwawą kroniką. Jacyś ludzie nieznani zabili aż jedenaście osób.

W mieście krąży pogłoska, że jest to pogrom bandytów, przez zemstę za ich zwierzęcy napad na dom kolonisty Hauptmana we wsi Grochowie w gminie Radogoszcz.

Wczoraj z rana na ulicy Golta nr. 40 na Bałutach do mieszkania robotnika Szymańskiego weszło kilku ludzi. Kilku wystrzałami z rewolwerów Szymańskiego zabili, zaś żonę jego poranili nożem i wystrzałami z rewolwerów.

O godzinie w pół do ósmej rano przy ulicy Engla nr. 8, zabito małżonków Pilichów, a w dziesięć minut później przy ulicy Engla nr. 4, wystrzałami z rewolwerów poraniono ciężko 30-letniego Ludwika Kropsa.

O godzinie 10-tej z rana przy ulicy Aleksandryjskiej, dano kilka strzałów rewolwerowych do dwóch nieznanych kobiet, prawdopodobnie do matki i do córki. Córka padła martwa, matka zaś żyła jeszcze. Widząc to napastnicy, dobili ją wystrzałem w głowę. Na tej samej ulicy zabito jakiegoś mężczyznę i kobietę brzemienną, zapewne jego żonę. Nazwiska ich niewiadome.

O godzinie 9-tej wieczorem na Bałutach postrzelono szeregowca artyleryi, Dawida Karmazyna.

Według krążących tu pogłosek, powstała ostatnio „partya“ bandycka liczy 60 bojowców, a na czele jej stoi młody człowiek, podobno z wyższem wykształceniem. Banda ta terroryzuje miasto.

Z powodu tych zabójstw panika wielka. Ludzie spokojni obawiają się wyjść na ulicę w obawie zabłąkanych kul.

Święta wojna w Marokko.

Paryż. Z Casablanki donoszą: Dziś oczekują nowego ataku Marokkańczyków. Generał Drude ma się już dobrze. Balon umożliwił stwierdzenie położenia obozu nieprzyjacielskiego, oraz faktu, iż nieprzyjaciel otrzymał posiłki.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że nieprawdziwe są wiadomości z Casablanki, jakoby generał Drude otrzymał instrukcyę, aby się ograniczył do akcyi obronnej. Przeciwnie otrzymał on polecenie, aby przeszedł do kroków zaczepnych, przyczem jednak nie nakreślono mu planu operacyi. Clémenceau w interwiewie oświadczył, że właśnie celem podjęcia kroków zaczepnych wysłano generałowi Drude dalsze posiłki wojskowe.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Ogłoszono instrukcyę o sposobie dokonywania wyborów do Dumy państwowej na zjazdach wyborczych i zjazdach pomocniczych, które tworzą się według list prawyborców w razie, gdy listy te zawierają więcej niż 500 nazwisk. Jednocześnie ogłoszono o sposobie dokonywania wyborów według cyrkułów w Warszawie i Łodzi.

Instrukcya szczegółowa określa sposób tajnego głosowania, zastrzegając przytem, że blankiety wyborcze z nazwiskami kandydatów mają być wrzucone do urn w zamkniętych kopertach.

W lokalach, gdzie dokonywane będą wybory, jak również przy wejściach do tych lokalów, nie wolno będzie wywieszać plakatów, rozdawać kartek z kandydatami, broszur, plakatów, oraz wygłaszać mów i wogóle agitować w jakimkolwiek kierunku.

Petersburg. Pomimo ogólnie apatycznego nastroju, zapewniają z bardzo wiarygodnego źródła, że w kołach partyi konstytucyjno-demokratycznej w Rosyi spodziewają się osiągnąć jednak trzecią część mandatów w przyszłej Dumie państwowej.

Wypadek cara na morzu.

Hangoe. Jacht carski „Sztandar“ najechał wczoraj o godzinie pół do 5 popołudniu na podwodną skałę, koło Horsoe. Nadpłynął parowiec ratunkowy, nadto otacza „Sztandar“ siedm torpedowców, towarzyszących mu w podróży. Car z rodziną pozostaje na pokładzie jachtu.

Echo zjazdów monarszych i dyplomatycznych.

Rzym. Dobrze poinformowane dzienniki twierdzą, że rezultatem zjazdów w Dessio i Semmeringu było zgodzenie się na następujące punkty:

1. Reformy w Macedonii przeprowadzone zostaną nie przez Austryę i Rosyę, ale przez wszystkie mocarstwa podpisane na berlińskim akcie.

2. Rząd włoski stłumi działalność *irridenty* włoskiej,

3. Rządy austryacki i węgierski nie dopuszczą do anti-włoskich demonstracyj w obrębie Austro-Węgier.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

PRYMARYUSZ
Dr. KRZYSZKOWSKI
ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych od godz. 2—4 popołudniu.
Ul. Akademicka 7 (nad kawiarnią Schneidra) wchód Krzywa 12.
1219

LWOWSKI INSTYTUT MUZYCZNY
(ulica Kilińskiego 1)
rozpoczyna z dniem 1-go września b. r. rok szkolny 1907-8.

Główne przedmioty: fortepian, śpiew solowy dla pań i panów, skrzypce, wiolonczela.

Dodatkowe przedmioty: teorya, harmonia i historya; śpiew choralny.

Kurs dla kandydatek i kandydatów do c. k. egzaminów państwowych, obejmujący zupełne przygotowanie tak ze strony praktycznej jak i teoretycznej.

Profesorowie głównych przedmiotów: Fangorówna Marya, Głowacki Stanisław, Kochański Wacław, Krauzowa Marya, Loewenhoff Natalia, Niementowska Anna, Nowakowska Marya, Proczkowska Wanda, Wolfstahl Arnold.

W dziale fortepianowym metoda Leschetyckiego; w skrzypcowym metoda Szewcika.

Sprawozdanie z roku ubiegłego, jakoteż i prospekt wydaje kancelarya szkoły na żądanie.

HOTEL „SAVOY”
PRZY ULICY SOBIESKIEGO 7.
(OBOK SKLEPU W. P. DITMARA)
Nowo z największym komfortem urządzony.
Światło elektryczne.
POLECA SIĘ SZANOWNEJ P. T. PUBLICZNOŚCI.
Z poważaniem ZYGMUNT ZEHNGUT,
1498 właściciel Hotelu Bristol i Dependence.

ADWOKAT Dr. WIKTOR KULIKOWSKI
WE LWOWIE — PRZY ULICY WAŁOWEJ L. 3.



SKŁAD KAPELUSZY Habiga, Scotta, Ita, Pichlera i w. i.
oraz Bieliznę męską, obuwie kamizelki, krawaty
1458 I
poleca **Tadeusz Górski** Lwów, pl. Maryacki 8.

Milionowy interes.

W czasach, gdy od żebranicy trudno się opędzić, gdy większe i mniejsze „eksproprycye“ są na porządku dziennym, gdy wszędzie się słyszy żałośne utyskiwania na brak zarobku i głód, jednocześnie można widzieć, jak nietylko już dorośli ludzie, ale dzieci 10—12 letnie świetnie prosperują, mając w kieszeni zaledwie kilka złotych obrotowego kapitału.

Lecz niezwykłe to dzieci, bo dzieci plemienia, które z handlu powstało i z handlu żyje.

Obserwowaliśmy z ciekawością jednego z takich małoletnich „kupców“ na pewnej stacyi kolejowej podmiejskiej. Ruchliwy jak żywe srebro, krzykliwy jak dziecko i wesoły jak człowiek, który wie, co ma robić i pewny jest siebie, chłopiec ten najwyżej dwunastoletni miał w ręku koszyk, w którym leżało kilka niewielkich „arbuzów“, z których jeden pokrajany na ćwiartki.

Upał był straszny, publiczności mnóstwo, nie tej wszakże wykwintnej i sztywnej, lecz poczciwej małomieszczańskiej, oraz z dzielnic żydowskich.

Jedni czekali na pociąg, drudzy spacerem przyszli na stacyę, aby rozerwać się widokiem często przejeżdżających pociągów, inni... większą część dnia stale spędzają na stacyi.

Chłopak z koszykiem krąży nieustannie i zachęca krzykliwie:

— Do arbuza, do arbuza! świeży i słodki jak malina, prosto z lodu!

— Po czemu? — ktoś pyta.

— No, za ile pan chce?... Za dziesięć, za sześć, za dwa groszy...

Amatorów nie brak, bo upał doskwiera, a na parę groszy stać każdego.

Odbyt też ogromny...

Josek z wytrawnością i wprawą chirurga kraje po kawałeczku, cieńszy za 2 groszy, grubszy za 4 i t. d., cała ząś ćwiartka kosztuje 15 groszy.

Ludzie kupują, jedzą, ganią, wymyślają, on zgarnia spiesznie pieniądze, wydaje reszty, lecz nagle na jego twarzy wesołej pojawia się pewne zaniepokojenie, wyciąga szyję, nasłuchuje i kończy sprzedaż.

— Dajno jeszcze...

— Zaraz, zaraz — odpowiada i zmyka.

Dzwonek. Nadchodzi pociąg.

Josek biegnie tuż przy nim, unosząc kosz do góry i zaledwie pociąg zatrzymał się, już dokonał parę tranzakcyi, tym razem... *hurtowych*.

Kupuje „trzecia“, kupuje „druga“ klasa, nie bardzo się targując.

Josek tylko zgarnia pieniądze.

I tak przy każdym pociągu...

— Co też on zarabia? — pytam jakiegoś poważnego kupca.

— Phi!... On bardzo dużo zarabia, ten „myszures“ — odpowiada z powagą.

— Dobrawdy?...— mówię z uśmiechem niedowierzania.

— Niech się pan nie śmieje... to... to „milionowy interes!“

— Żartujesz pan?...

— Nu, niech pan sam obliczy, dziennie jest 18 pociągów w jedną i w drugą stronę, razem trzydzieści sześć, przy każdym pociągu Josek sprzeda czasem cztery, czasem ośm arbuzów, nu, niech tylko pięć, uczyni to razem 180 sztuk, niech będzie sto pięćdzi esiąt tylko: jemu arbuz wypada 15 kop., a sprzedaje po 25 do 30 kopiejek, to niech pan policzy, ile on ma...

— Niepodobna, to wyniesie przecież 18 rubli dziennie.

— I on ma... ma czasem i więcej, jak taki upał, jak dziś, to na kawałki sprzeda jeszcze ze 30 sztuk... Prawda, że tylko w święto, w powszedni dzień on tyle nie ma, ale zawsze dobrze zarabia, on w zeszłym tygodniu sprzedał dwa wagony arbuzów tu na tej stacyi.

— A jak arbuzów niema?

— To są wiśnie, jabła, gruszki, ogórki, — zawsze latem coś można sprzedać.

— A zimą?

— Zimą, on tyle zarobi przez lato, że przez zimę może się uczyć... on mądry jest i on ma spryt...

— Przecież i na innych stacyach można zarobić?

— A pan myśli, że nie?... Można, kto ma głowę na karku, zawsze może zarobić, jeśli się nie leni... No, a Josek daleko pójdzie, bo on i zarabia i uczy się, z niego będzie wielki uczony, albo bankier.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa . . .	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk . . .	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa . . .	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od $^{26}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ literą F — w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ codzień §

C. I K. NADWORNY DOSTAWCA

HAYA
PUDER
antiseptyczny, przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. Prawdziwy tylko z m. „Opatrzność“. Cena pudełka 70 halerzy.
!! Tysiące podziękowań !!
W każdej aptece i drogueryi do nabycia !!!

HAYA
MYDŁO
hygieniczne jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzane z najdelikatniejszych materyałów, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. Cena pudełka 70 h.
!! Tysiące podziękowań !!
W każdej aptece i drogueryi do nabycia !!!

Ostrzega się przed naśladownictwami !! Żądać należy wyraźnie „HAYA“ pudru antiseptycznego, „HAYA“ mydła hygienicznego.

Główny skład wysyłkowy
S. HAY
aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we LWOWIE.
22

Czytajcie i prenumerujcie!
Senzacyjna powieść A. Błońskiego „Zamordowany na własnem weselu“. Kroniki tygodniowe Stan. Brandowskiego. Osobny dział kobiecy i kącik Milusińskich. - Humoreski, nowele pierwszorzędnych sił literackich.--
HEROLD — bogato illustrowany
Tygodnik familijny
POLSKI
Cena 10 halerzy za egzemplarz. Wychodzi co sobotę.

Nowo otworzony magazyn
poleca po niebywale nizkich cenach w wielkim wyborze
Dywany, wszelkie artykuły dekoracyjne, oraz Kołdry, Ceraty i Linoleum.
przy ulicy Sykstuskiej l. 6 (Pasaż Hausmana), 1562
Z poważaniem LEINWAND i REIZES.

Słoik miodu lipowego 40 ct. Jedyny środek przeciw kaszlowi!
Kawa potaniała!
— 60 ct. pół kg. doskonalej kawy. —
poleca od 115 lat istniejący największy skład Herbaty i Kawy
FRYDERYK SCHUBUTH i S-KA Lwów, Rynek 45.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zdolnego czeladnika poszukuje JAN LAURUK, nożownik i mechanik we Lwowie, Halicka 6. 1536

Ucznia do praktyki przyjmie M. Kuczabiński, Skład obrazów, ram i galanteryi, Czarneckiego 2.

Pracownia rusznikarska poszukuje kilku uczni do praktyki. Czarneckiego 2, Lwów. 1430

Kurs tańców rozpoczynam 15. b. m. Wpisy przyjmuję w każdej porze. Osoby starsze mogą korzystać w osobnych godzinach i bez najmniejszej żenady. NOWICKI, Ormiańska 4. 1569

Zaślubi samotną właścicielkę realności, pracowni lub posiadającą emeryturę. — Poste restante Lwów — kwit Emeryt. 1556 a

Fortepian Streichera — krótki, mahoniowy, koncertowy tanio sprzedam. Rynek 8, Wojnarowicz. 1567

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1306

Duży kawalerski salon, elegancko umeblowany — z osobnem wejściem, ul. Łyczakowska 5. 1531

PP. kawalerowie lub PP. studenci znajdą wygodne umieszczenie wraz z całem utrzymaniem, przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, II. piętro, drzwi Nr. 18, u p. N. 1543

Fortepian do nauki tanio do sprzedania. Plac Jura l. 7. 1530

Kawaler, lat 27, przystojny — na stanowisku, przynoszący mu K 4000 rocznie dochodu, pragnie poznać pannę, miłą, z dobrego domu, w celu matrymonialnym. Dyskrecya zapewniona. Na anonimy nie odpowiada. „Amor" poste-restante Lwów. 1557

Pralnia Amerykańska, Pańska 12, poszukuje zdolnej koszularki i uczenice. 1554

Potrzebny zaraz starszy mężczyzna (emeryt) do zarządu przedsiębiorstwa. Wymagana kaucya 1000 koron. Grodecka 20, drzwi 2. 1555

Zarząd folwarku Kozłów, poczta Milatyn, poszukuje maszynistę, obeznanego z maszynami rolniczymi na wikt lub ordynacyę. 1552

Pokój frontowy, umeblowany do wynajęcia tylko dla pań urzędniczek lub nauczycielek. — Wiadomość ulica Sobieskiego 4, u dozorcy. 1551

Dozorca żonaty bezdzietny, zdolny froter, potrzebny. Ulica Boniratrów (przy Hoffmana) l. 4, II. p. 1508

Wysprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Agentów i zastępców przyjmie zaraz Kasa posagowa „AURORA" we Lwowie, Podwale 7. 1546

Wspólny pokój dla Panów z utrzymaniem. Żulińskiego 2 a. 1568

Lokal na sklep lub biuro, Chorążczyzna 15. 1566

Do wynajęcia 2 słoneczne pokoje z kuchnią (1 pokój z kuchnią, 2 pokoje frontowe dla Pani lub bezdzietnych), 6 ubikacyi z werandą, ogródkiem za 48 złr., w kamienicy czystej, spokojnej, od roku zamieszkałej. — Ulica Kochanowskiego 48. 1556 b

Dwóch uczni z ukończoną II. gimnazyalną — z dobrego domu zostaną przyjęci do praktyki w większym handlu kolonialnym. — Zgłoszenia: Nowosielski, Kochanowskiego 32 B, II. p. 1561

Handel Pietrzyckiego — Lwów, Mikołaja 9, poszukuje ucznia. 1564

Najlepsze umieszczenie dla uczenic w internacie przy ul. Wincentego Pola l. 1, I. piętro. 1563

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Tylko w magazynie J. Laufera ul. Halicka l. 8, można dobre, trwałe i eleganckie ubrania męskie kupić. 1492

WINOGRONA

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_4$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

3 pokoje, balkon, kuchnia, Leona Sapiehy 43 a 1547

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
Brylanty
po średnim kursie
zawsze w wielkim wyborze
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-3

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto

teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową" do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. -- „Gazeta handlowa" wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa" rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.

Prosimy zażądać numeru okazowego.

Adres: „Gazeta handlowa" Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.